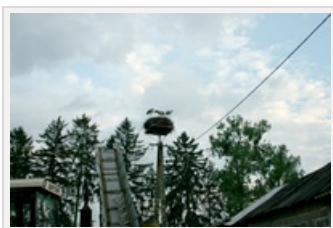


Bocian

Bociania miłość w Rostkach

2019-12-06



Zacznę od tego, że we wsi Rostki w gminie Nowe Miasto (Mazowsze), jest kilka czynnych gniazd bociana białego. Jedno z nich znajduje się na przy posesji Państwa Niesłuchowskich, na uboczu wsi. Głowa rodziny - Pan Jan, od zawsze jest miłośnikiem tych pięknych ptaków. Co roku, wiosną, wyczekuje z utęsknieniem przylotu gospodarzy gniazda. Poznałem się z nim kilka lat temu, przy okazji przeprowadzanej przeze mnie kontroli gniazd bocianich w gminie. W 2016 roku w bocianie rodzinie zdarzyła się tragedia. Jeden z dorosłych ptaków zginął w wypadku. W gnieździe pozostały trzy kilkudniowe młode. Potrzebna była pilna interwencja PSP z Płońska. Na wysokości zadania stanął też Wójt, udostępniając samochód, którym bocianki zostały zawiezione do Ptasięgo Azylu w warszawskim ZOO. Tam trafiły w ręce nieocenionej dr Agnieszki Czujkowskiej, lekarza weterynarii i kierownika Działu Rehabilitacji Zwierząt, z którą mam zaszczyt współpracować przy czynnej ochronie bociana białego. Po spędzeniu jesieni i zimy w ZOO, trzy gotowe do samodzielnego życia ptaki zostały wypuszczone na wolność.

Wspominając z Panem Janem tamto wydarzenie, nie przypuszczaliśmy, że zaledwie po trzech latach zły los powróci do wspomnianego gniazda. W połowie czerwca tego roku sytuacja się powtórzyła. Znowu zdarzył się nieszczęśliwy wypadek i znowu dorosły bocian (samiec) poniósł śmierć. I, jak poprzednio, w gnieździe pozostały trzy młode ptaki, tym razem starsze, mające około miesiąca. Do głowy przyszedł mi oczywisty pomysł: za pośrednictwem Urzędu Gminy Nowe Miasto ponownie wezwać strażaków, zdjąć młode z gniazda i odwieźć do ZOO. Postanowiłem jednak wcześniej skontaktować się ze wspomnianą wyżej dr Czujkowską. I to był strzał w dziesiątkę. Pani Doktor stwierdziła, że znacznie lepiej będzie, jeżeli bociany wychowają się w ich naturalnym środowisku niż otoczone nawet najlepszą opieką w azylu. Po ustaleniu dokładnego bocianiego menu, uwzględniającego potrzeby szybko rosnących młodych, do akcji wkroczył Pan Jan, który ochoczo wziął na siebie misję doglądania ukochanych ptaków. Wiadomo było, że jeden dorosły nie da rady wykarmić trzech młodych i to w sytuacji, gdy wokół panowała susza i o pokarm było bardzo trudno. Ponieważ bociania mama nie podejmowała pożywienia rozkładanego na ziemi, Pan Jan wyłożył na próbę jedzenie na dachu budynku gospodarczego sąsiadującego z gniazdem. Bocianica przystała na taką "współpracę". I tak gospodarz przez pięć tygodni 2-3 razy dziennie wchodził po drabinie na wspomniany dach zostawiając pożywienie, z którego bocianica skwapliwie korzystała, nosząc je do gniazda. Mało tego, w upalne dni, kiedy temperatura w słońcu przekraczała 40 st. C, a młode pozbawione były cienia, który normalnie dają skrzydła rodzica, Pan Jan rozpylał nad nimi mgiełkę, dbając dodatkowo o to, by ciśnienie i temperatura wody była odpowiednia. Młode rosły w oczach, podejmując z czasem coraz bardziej udane próby podskoków, wymachiwania skrzydłami. W ten sposób przygotowywały się do wielkiego dnia - pierwszego w życiu lotu. Ten moment nadszedł dla nich odpowiednio w 65 (najstarszy) i 67 (najmłodszy) dniu życia. A 6 sierpnia przed południem - kilkakrotnie okrążywszy rodzinne gniazdo całe rodzeństwo udało się w swoją pierwszą podróż na zimowisko. Mam nadzieję, że za 3-4 lata wrócą w te okolice, by założyć bocianie rodziny i samemu podjąć próby rodzicielstwa. A Pan Jan - cóż, opowiadając mi o momencie pożegnania ze swoimi podopiecznymi, miał łzy w oczach. Ja zresztą - słuchając go - również. W końcu, wspólnie z bocianicą, "wychował" cały tegoroczny lęg. Co najważniejsze, ptaki, mimo pomocy człowieka, zachowały w pełni dzikość, dającą nadzieję na przeżycie w dorosłym życiu. Właśnie zachowanie dystansu i odpowiedzialność w niesieniu pomocy były podstawą naszego działania. Gdyby coś w tym procesie nie zadziało, natychmiast byłaby podjęta interwencja odpowiednich służb. A całej rodzinie Niesłuchowskich, oprócz bohatera tej opowieści, także żonie, synowej i synowi składam głębokie podziękowanie za empatię i miłość do otaczającego nas świata naszych "braci mniejszych".

PS. W Rostkach także inni kochają bociany. Ale o tym następnym razem.

Krzysztof "Bocian" Szelhaus